

## Recenzje

doi: 10.14746/TIM.2016.20.2.16

**Gilbert Meilaender**, *Should We Live Forever? The Ethical Ambiguities of Aging*, Grand Rapids/Cambridge: Eerdmans 2013, ss. XIV+121.

Autor tej niewielkiej książki, Gilbert C. Meilaender (ur. 1946), to znany w USA teolog i etyk luterański, który od 1996 do 2014 był profesorem na Valparaiso University w stanie Indiana. Nadal uczy i publikuje głównie na tematy bioetyczne oraz relacji teologii do etyki. Regularnie jego teksty ukazują się zwłaszcza na łamach amerykańskich czasopism „The New Atlantis” i „First Things”. W latach 2002-2009 był członkiem amerykańskiej Prezydenckiej Komisji Bioetycznej. Obecnie jest członkiem wpływowego Notre Dame Center for Ethics and Culture. Z jego wcześniejszych książek warto wskazać na *Bioethics: A Primer for Christians* (Grand Rapids: Eerdmans 1996), *Neither Beast Nor God: The Dignity of the Human Person* (New York: Encounter Books 2009) oraz wydany wraz z W. Werpehowskim *The Oxford Handbook of Theological Ethics* (Oxford/New York: OUP 2005).

*Should We Live Forever?* to zbiór sześciu artykułów, które podejmują zagadnienie – jak wskazuje podtytuł tej książki – etycznej ambiwalencji starzenia się, a raczej dążenia do odsunięcia w czasie (a nawet pokonania) starości i przedłużania życia (por. s. X). Rozważania te zrodziły się podczas realizowanego wcześniej projektu na Uniwersytecie Chicagowskim, kiedy – jak sam autor przyznaje – szybko doszedł do przekonania, że znalezienie odpowiedzi na rodzące się tu wątpliwości i pytania domaga się nie tylko refleksji filozoficznej czy metafizycznej, ale szczególnie potrzebne jest tu światło wiary. Cały ten zbiór tekstów, z których część ukazała się drukiem wcześniej (we wspomnianych wyżej „First Things” i „The New Atlantis”), dzieli się wyraźnie na dwie części. Najpierw chodzi o samo przedłużanie życia (wedle niektórych nawet do nieskończoności), widziane z różnych perspektyw i podstawowe pytanie z tym związane, czy człowiek powinien do tego dążyć i stawiać to sobie za cel. W drugiej części Meilaender usiłuje pokazać życie moralne człowieka właśnie w kontekście nieskończonego przedłużania życia ludzkiego.

Starość to naturalny, kolejny etap i ta część ludzkiego życia, która prowadzi do jego pełni. Meilaender często wyraża przekonanie, że każdy człowiek powinien pamiętać o tym etapie ludzkiej drogi i stopniowo dojrzywać do starzenia się na sposób *ludzki* (s. 4). Nie chodzi więc o biologiczny wymiar starości i starzenia się (o czym nauka wie coraz więcej), ale o jego aspekt moralny, duchowy, a nawet religijny. Jak w całym życiu, także tutaj nieusuwalne znaczenie ma miłość. Stąd „potrzebujemy pełniejszej wizji naszego człowieczeństwa oraz głębszego i bogatszego zrozumienia miłości – takiej, której kształt nadaje cierpliwość i nadzieja w dążeniu do zrozumienia, co tak naprawdę jest dla nas dobre” (s. 19).

Przy tego typu problematyce współcześnie nie sposób pominąć zamysłów i obietnic posthumanistów, którzy w głośnej Deklaracji Transhumanistycznej (pierwotnie z 1998 r., zmodyfikowanej w 2009) jako jeden z celów stawiają sobie przezwycięzenie starości. Teolog amerykański traktuje cały ten projekt wyraźnie krytycznie, widząc w nim tak naprawdę rezygnację z człowieczeństwa, gdyż ludzki organizm ma być tu zamieniony w mechanizm, natomiast ludzka egzystencja, podłączona do sieci, swoiście przedłużyłaby się w nieskończoność (por. s. 31). Przywołując św. Tomasza z Akwinu, autor pisze, że prawdziwie ludzka nadzieja to nie nadzieja na więcej życia, na długie życie czy nawet na kompletne życie, ale na życie jako trwały związek z Bogiem, Boże piękno i dobro, bo to tylko jest w stanie poruszyć i napęlić ludzkie serce. Wtedy człowiek dobrze zrozumie, że życia w istocie nie da się „wyprodukować” ani „polepszyć”, ale „może ono być jedynie przyjęte jako dar” (s. 37).

Ciekawe są rozważania Meilaendera, w których, odwołując się do opinii psychologów i biologów, wskazuje na relację starzenia się do chęci posiadania potomstwa. Wielu autorów, wśród nich Leo Kass, były szef Prezydenckiej Komisji Bioetycznej, wyraża przekonanie, że znaczne przedłużanie życia będzie prowadzić do coraz silniejszej i powszechniejszej rezygnacji z posiadania dzieci. Nawet jeśli tę tezę trudno zweryfikować, wydaje się prawdopodobne, że decyzja o rodzicielstwie może być przynajmniej osłabiona wskutek radykalnego wzrostu długości życia ludzkiego. Taka sytuacja w niepojęty jeszcze dzisiaj sposób naruszałaby treść ludzkiego życia, która ujawnia się i ubogaca w relacjach międzypokoleniowych. W tym kontekście Meilaender wraca ponownie do koncepcji życia jako daru, co implikuje przekonanie, że „celem życia nie powinno być jego nieskończone przedłużanie”, ale raczej „jego przekazanie, aby doszło do następstwa pokoleń”. W ten sposób relacje między pokoleniami stają się „szkołą cnót, gdzie uczymy się wdzięcznej wierności wobec daru życia, który otrzymaliśmy, i wspaniałomyślniej nadziei wobec tych, którym ten dar przekazujemy, i miłości, która darmo daje to, co darmo otrzymała” (s. 73).

W wielu miejscach swojego opracowania Meilaender pisze o znaczeniu cnót w życiu każdego człowieka. Swoiste znaczenie pełni tu cnota cierpliwości, pomagająca człowiekowi trwać i akceptować chwile słabości czy bezradności, która stałaby się w pewien sposób niekonieczna, a nawet bez znaczenia w sytuacji radykalnego przedłużenia życia. W takim stanie człowiek nie czeka już więcej na Boga – wedle pragnień swego serca – ale raczej zwraca uwagę na siebie. Przywołując zwłaszcza K. Bartha i S. Kirkegaarda, autor podkreśla, że cierpliwość trzeba ocalić, by ocalić to, co w człowieku ludzkie. Jeśli nawet – jak chcą niektórzy – nie musi być nic złego w opóźnianiu starzenia się i przedłużaniu życia, takiemu ludzkiemu dążeniu towarzyszy zwykle pragnienie w stylu „szybciej, proszę”. Meilaender tłumaczy, że wtedy przed człowiekiem stają różnego rodzaju zagrożenia. Może, dla przykładu, przestać postrzegać siebie jako istotę z ograniczeniami, a raczej widzieć życie jako coraz bardziej nieograniczone i w pełni pod własną kontrolą. Tymczasem, cytując M. Sandela, teolog amerykański podkreśla, że jest błogosławieństwem, a więc i dobrodziejstwem ludzkiego życia, że „nie jesteśmy w pełni odpowiedzialni za to, jacy jesteśmy” (s. 84). Człowiek może też stracić doświadczenie znaczenia i sensu, tego co robi, gdy jego życie i działanie w jakiś sposób nie miało zwieńczenia. Bez poczucia i świadomości końca jakiegokolwiek dzieła niemal niemożliwe jest odkrycie jego pełnego znaczenia. Być może największą stratą dla człowieka w takich okolicznościach byłaby

utrata świadomości obdarowania życiem. Właśnie cierpliwość odsłania życie jako dar i robi miejsce dla cnoty wdzięczności, gdy dojrzewa pewność otrzymanej łaski. Wołanie, by było „szybciej”, „więcej” czy „dłużej” prowadzi do niecierpliwości, która „czyni ślepym na otrzymany dar (życia) i uniemożliwia wdzięczność” (s. 86).

Odwołania i cytaty z różnych źródeł – teologicznych, filozoficznych, ale i niejako świeckich, literackich – wypełniają większość ostatniego rozdziału tej książki. To ciekawe poszukiwanie sensu, znaczenia, pełni, spełnienia życia itp., co przecież zawsze zajmowało ludzki umysł. Więcej uwagi Meilaender poświęca tutaj K. Barthowi, u którego znalazł wiele cennych uwag, zwłaszcza co do starości i świadomości zbliżającego się kresu życia. Ludzi dojrzałych i zbliżających się do starości, pełnych życiowych doświadczeń postrzega Barth jako „przykład – zarówno dla starszych, jak i dla młodszych – ludzi, którzy prawdziwie dojrżeli do posłuszeństwa” (s. 101). Kryje się za tym głębokie i zasadnicze u Bartha przekonanie o nieodzowności Boga dla człowieka na każdym etapie jego życiowej drogi. W tym sensie samo przedłużenie życia nie jest tym, czego człowiek w istocie pragnie i poszukuje. W ostatnich zdaniach tej części swojej – tu niemal wyraźnie medytacji – Meilaender przywołuje homilię Benedykta XVI z Wigilii Paschalnej z 2010 r.: prawdziwym „lekarstwem na śmierć” nie może być przedłużanie obecnego życia, ale raczej „przemiana naszego życia od wewnątrz, stworzenie nowego życia w nas, prawdziwie odpowiedniego dla wieczności” (s. 106).

Ostatnia partia pracy, nazwana „Posłowiem” (s. 107-113), literacko inna i jakby do-czepiona do właściwego tekstu, to wyimaginowana rozmowa trzech osób, które po lekturze tej książki usiłują dojść do jednoznacznych przekonań i ocen moralnych, co okazuje się trudne. Tym samym autor wydaje się dopowiadać czytelnikowi, że wobec takich zagadnień każde dalsze poszukiwanie i nowy namysł będzie służył jeszcze bardziej wszechstronnemu zrozumieniu omawianego problemu, a przez to bardziej odpowiedzialnym wyborom. Akcent kilkakrotnie pada tu na powszechne ludzkie pragnienie nie tyle życia długiego (czy coraz dłuższego), ile raczej pełnego czy kompletnego. A dla tej pełni potrzeba każdego z etapów życia, w tym starości, a nawet doświadczenia słabości, a nie po prostu – jak chcą niektórzy – nieskończonego życia wieku średniego.

Styl całej książki *Should We Live Forever?* jest bardzo refleksyjny, jakby poetycki, choć wiele tu przywołań i odniesień do danych naukowych, precyzyjnych, opartych na źródłach biologicznych, ale i filozoficznych, teologicznych, a nawet literackich. Wielokrotnie przywołuje się tu m.in. Arystotelesa, S. Kirkegaarda, C.S. Lewisa czy wspomnianych K. Bartha i Benedykta XVI. W tym sensie nie jest to poetycka medytacja, ale filozoficzno-teologiczna refleksja nad ważnym dla każdego człowieka problemem, z należnym uwzględnieniem postępu współczesnych nauk biologicznych i medycznych. Zarazem dużo tu Boga, cytatów biblijnych, ale i poezji, która ze swą refleksyjnością i namysłem pozwala lepiej zrozumieć rzeczywistość ludzkiego życia i związane z nią pytania moralne. Meilaender jakby wzywał dzisiejszego człowieka do odrzucenia pokusy technologicznie kreowanej nieskończoności życia, domagając się raczej wytrwałego namysłu nad życiem w jego całości, nawet gdy przynosi ono rozmaite ograniczoności, kruchość i cierpienie.

SŁAWOMIR NOWOSAD

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II